

Pomysł >> Niecodzienny projekt powstał przy udziale dzieci

Świat na uboczu: autoportret

Nowa Wola to miejsce magiczne. Teraz ma swój portret. Nakreślony i sfotografowany przez dzieci. Jak młodzi nowowolanie widzą swój świat? Można to zobaczyć w książce „Nowa Wola po prostu”, która niedawno została wydana dzięki staraniom kilku pasjonatów.

Urszula Krutul
ukrutul@wspolczesna.pl

Kiedyś panowała choroba. Ludzie bardzo umierali. Tu, gdzie jest wioska, to był las. Ludzie wykarczowali to miejsce i od tego powstała nazwa Nowa Wola, bo jakby dał wolę dla ludzi. Prawdopodobnie 600 lat temu – możemy przeczytać we wstępie książki „Nowa Wola po prostu”. Nie jest to zwykła książka, ale opowiedziana przez mieszkańców historia cudownej małej wsi z gminy Michałowo. To wyprawa w nieznaną, w którą podążyli razem, ramię w ramię, dorośli i dzieci.

Książka powstała w ramach projektu fotograficznego w Nowej Woli, który był robiony latem 2007 roku i powtórzony rok później. Potem przeszedł czas na publikację – dzieci zrobiły kilka tysięcy zdjęć, w tym wiele bardzo dobrych. Następnie opisały swoje ulubione, a niektóre dzieci też rysowały – swoich rodziców czy ulubione miejsca.

– Po tym wszystkim książka po prostu musiała powstać, żeby, poza wielkimi zdjęciami, pozostał namacalny ślad po tym, co się z naszej inspiracji wydarzało w Nowej Woli. Myślę, że z jednej strony

to jest ładna książka dzieci, które opowiadają o swoim świecie, a z drugiej – wartościowy dokument dla ludzi z zewnątrz, którzy zechcą dowiedzieć się o zmieniającym się świecie na pograniczu – mówi Bartosz Hlebowicz, pomysłodawca projektu. Oprócz Nowej Woli, projekt był też wcześniej realizowany w kanadyjskim Rezerwacie Oneidów.

A od czego w ogóle zaczęło się myślenie o książce? Na początku był pomysł objazdowej wystawy wielkich zdjęć na wolnym powietrzu. Miała ona być rezultatem kilkutygodniowej pracy z dziećmi.

– Chciałem zrobić coś wspólnie z ludźmi. Chciałem, żeby mieszkańcy opowiedzieli sami o sobie. Wpadłem na pomysł projektu fotograficznego, bo sam bardzo dużo fotografuję – mówi Hlebowicz. Poprosił dzieci, żeby fotografowały wszystko, co uznają w Nowej Woli za interesujące czy ważne. Najwięcej czasu spędzała z nimi koleżanka Hlebowicza, Alicja Froń z Bielska-Białej.

Grzechotka ze skorupy zółwia, ławeczka i tańce na plebanii

W książce są nie tylko zdjęcia. Dzieci opisują też swoje ulubione miejsca, opowiadają bajki albo dają recepty na to, jak zrobić coś z niczego. Możemy

na przykład dowiedzieć się jak zrobić miód albo masło oraz skąd pochodzi len. Dziesięcioletni wówczas Grzegorz Bogdan napisał o miodzie:

„Najpierw pszczoły lecą do kwiatka po pyłek, później wracają do ula, a w ulu do ramek, później ramki się niesie do miedziarki i miedziarkę się wykręca, potem się nalewa do słoików. Zimą się sypie cukier, żeby podkarmiać, aby pszczoły miały pokarm. Jest też dmuchawa, aby pszczoły nie gryzły się. Tak sobie lubię pszczoły”.

Ale nie tylko dzieci opisywały Nową Wolę.

– Alicję i mnie fascynowała idea „życiopowiadania” – jako sposób na przekazywanie mądrości wewnątrz małej wspólnoty – wspomina Hlebowicz. Właśnie takie opowiadanie o życiu zaprezentował Wacław Sikora:

„Były takie lata, że na każdej ławce było pełno młodzieży, zbierali się, śpiewali do pierwszej godziny, do drugiej siedzieliśmy, tak było wesoło. Śpiewali światowe piosenki. A nieraz jaka była zabawa w szkole! Ja byłem miłośnikiem tańca: polka, walc. Było ciekawe życie. Wesoło było. Teraz młodzież nie ma tego”.

Niektóre opowieści są kontrowersyjne. Jak choćby ta Kaili i Emily Schuyler z Rezerwatu Oneidów w Kanadzie – o tym, jak zrobić grzechotkę... ze skorupy zółwia: „Najpierw trzeba znaleźć sznur i pętlę, potem znaleźć zółwia. Zawiązać sznur wokół jego szyi, uciąć ogon, powiesić na trzy dni za szyję na drzewie, żeby żadne robaki nie wlały do środka. Odciąć głowę i wyrzucić ze środka wszystko, co niepotrzebne, bo potrzebna jest tylko skorupa. On cuchnie! Potem potrzebne są czyste nasiona fasoli, kukurydzy lub grochu. Wkłada się je do środka (skorupy), wsadza kijek, (całość) obwija kawałkiem (mokrej) sarniej skóry. Gdy skóra wyschnie, mamy grzechotkę.” Ale i taka właśnie, okrutna, bywa dziecięca rzeczywistość.

Młodzi fotografowie i ich świat

W książce nie brakuje też opisów samych dzieci. Możemy się dowiedzieć, że Agata Sikora interesuje się... wszystkim, czyli zwierzętami i książkami, a Katarzyna Siereda chciała by w przyszłości mieszkać w Białymstoku. W książce swoje miejsce znalazł też pies Dunaj, york należący do Gabrieli Turko, który bardzo lubi bawić się z kotami i szczekać na psy sąsiada. Mateusz Olechnowicz na zdjęciu prezentuje się dumnie w mundurze dziadka. Ale zapewnia, że ma też swój. Chłopiec w przyszłości chciałby być strażakiem, i to w Nowej Woli, a nie w Londynie, skąd przyjechał na lato razem z babcią.

Wśród młodych fotografów jest też Marysia Monach. Dziewczynka na drugie imię ma Barbara, bo urodziła się na Barbórkę i na święto prawosławne w Cerkwi, czyli czwartego grudnia.

– Gdyby taki projekt był znowu organizowany, na pewno wzięłabym w nim udział – mówi Marysia. – Bawiłam się świetnie. Fotografowałam moje ulubione miejsca, moją rodzinę i przyjaciół. Nie myślałam jeszcze, co będę robić w przyszłości, ale może właśnie będę fotografować. Kto wie?

Sam Hlebowicz bardzo się cieszy, że projekt się udał. A udał się przez wzgląd na Nową Wolę. Bo tam jest życiowy ład, który ciężko odnaleźć na przykład w Białymstoku.

– Nowa Wola – tak przynajmniej ją postrzegam – jest światem samym w sobie. Życie towarzyskie, życie sąsiedzkie toczy się w Nowej Woli, sąsiedzi są tematem rozmów. Przyjaźnie zawiązuje się głównie w obrębie wsi – twierdzi Hlebowicz.

A młodzi nowowolanie? Być może w przyszłości wrócą do książki i na jej kartach odnajdą siebie sprzed lat. I jakkolwiek potoczy się ich życie, wspomną rodzinny dom i ławeczkę przed nim, na której poznali tysiące historii...



Marysia Monach, jedna z uczestniczek projektu, trzyma zdjęcie wykonane przez Alicję Froń, właśnie zdjęte z wystawy w Nowej Woli (pierwszej po zakończonym projekcie we wrześniu 2007 roku)